

Chuck Palahniuk

*Dzień prawdy*

Fragment

Asystent wyprostował gruby palec wskazujący i dłonią wykonał strzał z pistoletu, żeby zaczynać. Bandycka ekipa siedziała niedaleko przy stole i obserwowała go na monitorach.

*Współobywatele* – zaczął Piper, wydobywając z siebie swojego najlepszego Reagana – *zwracam się do was jako głowa waszego nowego rządu. Patent na dobrego Reagana polega na mówieniu trochę gardłowo. Historia pokazuje, że na władzę trzeba zasłużyć.* Kolejną zasadą było to, że przerwy między słowami były równie ważne, o ile nawet nie ważniejsze, od samych słów.

*W historii władzę nadawano tym – mówił dalej – którzy ją uosabiali. Tylko najwaleczniejsi wojownicy zdobywali koronę.*

Piper opuścił podbródek niemal niezauważalnie. *Dziś w polityce władza została zdegradowana do zabiegania o popularność.* Spojrzeniem w górę, zasłaniając źrenice opuszczonymi brwiami, zasygnalizował wzgardę. Była to groźna dezaprobata jaskiniowca, którego oczy osadzone są tak głęboko, jakby miały zniknąć.

Mała grupa aktorów czekających na swoją kolej mogła zdobyć cenną lekcję. Niegdyś Piper grał Leara. Grał też Mojżesza.

*Aż do dzisiaj* – przemawiał – *żeby zdobyć swoją pozycję, współcześni przywódcy kusili, zamiast zasłużyć na nią przez walkę.* Przerwał, dając słowom wybrzmieć.

*Od początku rewolucji przemysłowej* – powiedział Piper. To było trudne przejście. Lepszy scenarzysta napisałby to płynniej, ale aktor, który znał swoje rzemiosło, zawsze był w stanie naprawić wady złego tekstu. Często przez powtórzenie początkowej frazy: *Od początku rewolucji przemysłowej globalne siły narzucały ludzkości ogromną standaryzację.*

Nie tracąc kontaktu wzrokowego z kamerą, Piper poczuł, że powtórzenie było sukcesem. Reżyser castingu skinął głową i wpisał notatkę do scenariusza. Pozostali dwaj mężczyźni, producent i scenarzysta, uśmiechnęli się do siebie i unieśli brwi. Nikt nie tupał z niecierpliwości. Nikt nie stukał palcami o stół. Nawet reżyser przestał przeżuwać pączka, którego wpychał sobie do ust.

Piper mówił dalej: *W ciągu naszego życia żyliśmy w tyranii ujednoliconych stref czasowych, miar temperatur i odległości, akceptowanego zachowania i przyjętych sposobów wyrażania się...* Nie było tutaj elipsy, ale Piper dodał ją, żeby wzmocnić kolejne zdanie: *Te powszechnie uwarunkowania ograły nas z naszego życia.*

W tym miejscu uśmiechnął się, żeby zaznaczyć następny fragment. Piper patrzył na cyfrowy licznik na kamerze. Chcieli się z tym zmieścić w cztery minuty i Piper zamierzał wyrobić się na styk.

*Bohaterskie czyny dzisiejszych czasów uwolniły nas od tyranii długoletnich umów.* Przeciągał każde słowo, wydłużał je i smakował, aby stworzyć wrażenie przyjemnych „rozmów przy kominku” Roosevelta. *Poczynając od dzisiaj, ludzie, którzy prowadzą nasz naród, to sprawdzeni bohaterowie.*

Piper zmienił głos na bardziej protekcyjny, jak u aroganckiego mówcy z Hyde Parku, nie zwracając uwagi na strach, jaki mogą odczuć widzowie. Dla lepszego przekazu wzmocnił go pompatycznością w stylu JFK.

*Ci nowi liderzy to wojownicy, którzy nas wszystkich zbawili* – prawie krzyczał. *Przez pokolenia ci wyzwolicieli poprowadzą nasz naród nową drogą wolności.*

Piper wiedział, że te słowa nie musiały mieć sensu. Ich zadaniem było wywołać pozytywną reakcję emocjonalną.

*Od tego wspaniałego dnia* – ogłosił. Jego głos brzmiał, jakby wydobył się z granitowych ust na Górze Rushmore. Wydawało się, że był przemierzającym czas echem przemowy gettysburskiej.

*Od tego wspaniałego dnia odrzucamy splaszczanie i ogłupianie narzucone przez globalne standardy i poświęcamy nasze życia...* – Piper przerwał, jakby przygnieciony wzruszeniem – *odzyskaniu naszej tożsamości i suwerenności.*

Przyzwoity aktor trzyma się scenariusza.

Wielki aktor wie, kiedy improwizować i podkreślić to, co scenarzysta pominął. Odejście od scenariusza skończyłoby się albo porażką, albo zdobyciem tej pracy.

Rzucając w stronę kamery ciężkie spojrzenie Lyndona Johnsona, dorzucił: *Zanim będziemy w stanie stworzyć coś o trwałej wartości, musimy stworzyć samych siebie.*

Wciąż wpatrując się wprost w obiektyw, dodał: *Dziękuję.*

Cztery minuty, dokładnie.

Cała sala wybuchła oklaskami. Nieokrzesani członkowie ekipy wstali z krzeseł, gwizdali i tupali butami o ziemię. Nawet rywale Pipera – koledzy aktorzy, którzy siedzieli na boku, wyczekując swojej tury na odczyt – nawet oni, choć niechętnie, bili brawo za jego triumf.

Neandertalski reżyser castingu, Clem, wychylił się do przodu. Na jego mięsistej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Klepnął Pipera po plecach i powiedział: *To o stwarzaniu siebie... czysty geniusz.* Z ręki wystrzeliła mu zadrukowana kartka i powiedział: *Zanim stąd zejdziesz – pokazał krzyżyk z taśmy maskującej na podłodze – mógłbyś przeczytać też to do kamery?*

Szorstkimi, pokrytymi bliznami palcami Clem podał białą karteczkę. Napisane na niej było jedno zdanie. Piper przeczytał słowa i oddał kartkę. Zwrócił się do kamery ze srogim spojrzeniem i wyrecytował zdanie:

*Nie szukaj* – ogłosił. *Lista nie istnieje.*

Reżyser, zza kamery, powiedział: *Następna linijka.*

Piper powiedział: *Uśmiech to twoja najlepsza kamizelka kuloodporna!* Fotograf-fotosista zawisł nad swoim drugoplanowym kadrem i pstrykał zdjęcia.

Reżyser wydał polecenie: *Kręcimy dalej. Następna linijka.*